

Jak żyją polscy robotnicy w Ameryce i jak amerykańscy żydzi robią z igły widły

W Warszawie bawi od kilku dni wycieczka 130 Polaków z Ameryki. Przyjazd do Polski — to wielkie uroczyste święto dla tych, którzy nie widzieli stron ojczyzny lat trzydziści, czterdziści i więcej. I niemało trudu kosztował ten wyjazd: bowiem Związek Narodowy Polaków zdecydował, że tylko ci pojadą za darmo do kraju, którzy zdobędą dla Związku największą ilość nowych członków. Za ofiarą propagandy należy się nagroda...

— Zwerbowałem 38 członków więc mnie wysłali — mówi wesoły robotnik z fajką w ustach. — 43 lata w Polsce nie byłem, dzieci i wnuki w Ameryce urodzone i wychowane — a przecież zawsze do Polski ciągnę...

— Jak się dzieje polskim robotnikom w Ameryce?

— Teraz nie można narzekać. Większość robotników skupia się w Chicago — mieszka tam ogółem 650.000 Polaków, w fabrykach tytoniu, hutach i odlewniach żelaza, w rzeźniach i fa-

brykach konserw częściej słyszy się język polski niż angielski. Do roku 1929 pracowałem bez przerwy w fabryce wagonów i miałem niezłe dochody — Amerykanie cenili polskiego robotnika, który jest bardziej pracowity od Szwedów, Duńczyków czy Niemców. Amerykanie sami niechętnie w fabrykach pracują — wolą lepszą pracę, jakis „business”. Gdyby nie Polacy połowa fabryk chyba stanęła...

— A coż Pan robił od r. 1929?

— Ano, przyszła depresja, zastój, większość fabryk zamknęła. W Ameryce nie istniało dotychczas ubezpieczenie od bezrobocia nowe ustawy w tej dziedzinie weszły w życie dopiero od r. 1942. Robotnika, który przekroczył 45 rok życia nigdzie nie przyjmą do pracy — emeryturę starczą dostanie dopiero po ukończeniu 65 lat (30 dolarów miesięcznie). Po redukcji w fabryce wagonów byłem za stary, żeby dostać nową pracę — za młody na emeryta. Ale żyło się jakoś, miałem już swój domek, dzieci pomagały.

— Jakże są teraz przeciętne zarobki robotników?

— Robotnik niewykwalifikowany zarabia około 4 dolarów dziennie, kwalifikowany 12 — 18 dolarów i więcej. Robotnicy kwalifikowani są b. silnie zorganizowani i płace są stosunkowo wysokie. Jeżeli ktoś buduje np. dom i zatrudni murarzy czy cieśli niezorganizowanych — na drugi dzień nie dostanie już nigdzie budulca — nikt mu nie sprzeda ani jednej cegły czy deski. To się nazywa solidarność zawodowa. Zarabia się więc niezłe, niestety tylko koszty utrzymania są wysokie. W Polsce przy tych zarobkach byłbyś magnatem!

— Zapewne; ale nasi robotnicy nie mają jednak własnych domków...

— Nie wiem, czy to tylko kwestia zarobków; w Ameryce poprostu nie opłaca się mieszkać w cudzym domu. Dalem 5 dolarów zadatku i już miałem plac. Za 5 dolarów miesięcznej spłaty dostanie się budulec i wszystko co potrzeba do budowy domu.

Z kolei wdaje się w rozmowę z dziennikarzem z największego pisma polskiego w Chicago „Dziennika Związkowego”.

Polska prasa w Chicago — opowiada dziennikarz — to właściwie trzy pisma: „Dziennik Związkowy” wychodzący od 1913 roku jako półoficjalny organ Zw. Narodowego Pol. w aktydzie 30 — 40.000 egz., „Dziennik Zjednoczenia” — organ Zjednoczenia Pol. Rzym. — Kat. i „Dziennik Chicagowski” wydawany przez ojców Zmartwychwstańców. Największą poczytnością cieszy się „Dziennik Związkowy”.

— Jaki jest stosunek Polaków do obecnej sytuacji politycznej w Ameryce?

— W 99 procentach jesteśmy zwolennikami Roosevelta. Wszyscy zresztą cudzoziemcy nazywają go „Ojcem narodów”. Kłopoty mamy tylko czasem z żydami...

— To znaczy?

— To znaczy, że jak w Polsce pobija jednego żyda — żydzi polsko-amerykańscy krzyczą, że jest pogrom w całym kraju. Przysłowio: „z igły widły”. Żydzi mają zresztą znaczny wpływ — zajmują wiele wysokich stanowisk w administracji i sądownictwie — 7 gubernatorów stanów jest żydów. Niedawno została stworzona Polska Rada Międzyorganizacyjna, złożona z przedstawicieli 46 organizacji polskich w Ameryce. To jest nasz polski sejm, który występuje w imieniu całej Polonii amerykańskiej w ważniejszych sprawach.

Życie organizacyjne Polaków w Ameryce rozwija się zresztą z każdym rokiem. Zw. Narodowy Polaków liczy zgórą 300.000 członków (w tem 90000 kobiet) Związek Polek — około 60000 członków; młodzież należy przeważnie do harcerstwa, które nie stanowi jeszcze organizacji jednolitej. W naszym harcerstwie związkowym najbardziej zbliżonym organizacyjnie do polskiego mamy około 40.000 młodzieży; Zw. Polek ma organizację podobną ideowo do harcerstwa t. zw. „wianki” — inne stowarzyszenia polskie mają skauting na wzór angielski. Prowadzimy w Związku około 200 szkół do kształcących polskich, szkoły parafialne, mamy kolegium polskie w Pensylwanii, wykłady jęz. polskiego na uniwersytetach amerykańskich, stypendia dla studentów. Kontakt z krajem staramy się podtrzymać przez organizowanie wymiany studentów i do rocznych wycieczek do kraju.

A. ORZ.

Ormuz u progu czwartego sezonu

Organizacja Ruchu Muzycznego (w skróceniu O. R. Muz.) — dział koncertowy zasłużonego Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej — została powołana do życia we wrześniu 1934. Po trzech latach pracy pod kierunkiem prof. Tadeusza Ochlewskiego znakomicie prosperujące biuro koncertowe rozrosło się do imponujących rozmiarów olbrzymiej placówki, obejmującej swym potężnym zasięgiem wszystkie ziemie Rzeczypospolitej.

Powstanie swe zawdzięcza Ormuzowi cennemu poparciu materialnemu Dyr. Funduszu Kultury Narodowej St. Michalskiego, który, rozumiejąc potrzebę stworzenia tego rodzaju organizacji, znajdującą się wyłącznie w rękach polskich, umożliwił rozpoczęcie szerokiej akcji koncertowej.

W ciągu swego 3-letniego istnienia Ormuz zorganizował przeszło 1.500 koncertów na prowincji (i w Warszawie) docierając do najdalszych, niezapadłych zakątków Polski, witały wszędzie z entuzjazmem powracali zaraz w następnym sezonie z szerszym programem i nowym zespołem.

Ekipy artystyczne Ormuzu składają się już to z 2-ch osób (pianista i skrzypek), czasem 3-ch (śpiewaczka, skrzypek i akompaniator) a nawet nieraz i z całych zespołów kameralnych (Kwartetu, Triu) i wokalnych (chóry kościelne i Kapela Ludowa). Przywożą ze sobą żywą muzykę, ujętą w poważny program, w doskonałym wykonaniu najlepszych polskich artystów (Sztompki, Szpinalskiego, Jarzębskiego, Szlepińskiego, Woytowicza, Szymanowskiej, Umińskiej i wielu, wielu innych).

Koncerty te bywają zwykle poprzedzone prelekcją objaśniającą. Po skończonym programie odbywa się

plebiscyt — głosowanie na temat: jakie utwory z pośród wykonanych podobają się najwięcej? Wybrane ta droga kompozycje zostają powtórzone.

W ten sposób zespoły, koncertujące z ramienia Ormuzu objechały już przeszło 70 miast i miasteczek polskich, wywołując b. żywą reakcję w postaci licznych listów dziękczynnych świadczących, jak ważnej i odpowiedzialnej misji kulturalnej podjął się Ormuz.

Specjalnie troskliwą opieką otacza Ormuz koncerty — audycje dla młodzieży (szkół średnich), których odbyło się w sezonie 1936 — 37 aż 243 na terenie szkół warszawskich oraz 246 na prowincji. Trzy koncerty symfoniczne, zorganizowane przez Ormuz w Filharmonii Warszawskiej dla młodzieży gimnazjalnej cieszyły się ogromnym powodzeniem i rekordową frekwencją. Podobny sukces towarzyszył obydwóm koncertom symfonicznym Orkiestry Filharmonii Warsz. w Radomiu i Płocku, również zainscenizowanym przez Ormuz.

Z powyższych faktów widać ile dobrego zdziałał już Ormuz w ciągu swego bardzo krótkiego żywota. Postrafił on obdłelić około 175.000 słuchaczy polskich piękną, wartościową muzyką. Zyczeniem i najgorętszym pragnieniem ogólnie cenionego klerownika Ormuza prof. Tadeusza Ochlewskiego (odznaczanego niedawno złotym Krzyżem Zasługi) jest rozszerzenie organizacji swej do rozmiarów dziesięciokrotnie większych, odpowiadających pałacym potrzebom rozwoju kultury muzycznej Polski.

Zyczymy sympatycznemu Ormuzowi dalszej owocnej pracy ku chwale i pożytkowi polskiej sztuki!

Michał Kondraci

Stalin przez male „s” wywołał burzę w prasie sowieckiej

Sowiecka prasa donosi z oburzeniem, że w szeregu prowincjonalnych dzienników sowieckich zaczęto ostatnio drukować imiona własne z malej litery, i że po-

dobne poniżenie spotkało nawet samego Stalina.

Północno - kaukaski dziennik któremu to zarzucono wyjaśnia, że zabrakło mu poprostu w kaszcie dużego S. Inny dziennik, wychodzący w Grenburgu skarży się na brak cyfr, przy sporządzaniu tabeli statystycznych przyczem poszczególne cyfry muszą być zastępowane literami. Między innymi „s”, zastępowana jest przez literę „s”, a kiedy dochodzi do składania tekstu — okazuje się, że brak dużego „S”.

„Prawda” (29 czerwca) stwierdza, że istotnie w Sowietach brak czcionek, ale zastanawia się, dlaczego właśnie dużego „S” zabrakło tym dziennikom.

Pianista polski profesorem w Berlinie

Konserwatorium muzyczne „Klindworth - Scharwenka” w Berlinie zawarło umowę z młodym pianistą polskim Aleksandrem Sienkiewiczem z Katowic, angażując go jako profesora w wydziale zagranicznym.

P. Sienkiewicz występuje w dniu 16 bm. w Berlinie z koncertem, a w połowie września ma dać recital fortepianowy w radio berlińskim.

Ulewy na biegunie

Zatonięcie grozi sowieckiej stacji meteorologicznej

Po szalonych wichurach, które niedawno przeciągnęły nad biegunem nastąpiła tam złowroga cisza. Aparaty do mierzenia natężenia wiatrów stanęły. Ekspedycja sowiecka musiała zrezygnować z poruszanych wiatrem szynników, co odbiło się fatalnie na pracy radiostacji. Ostatnie komunikaty z biegunu nadeszły do Moskwy przez wyspę Rudolfa.

CO ZAGRAŻA STACJĘ

Na zapytanie dziennikarza czy załoga grozi niebezpieczeństwem, specjalista od spraw arktycznych prof. Zubow powiedział, że samo posuwanie się kry nie grozi grupie Papanina żadnymi konsekwencjami.

„Jeżeli nawet kry posuwa się w kierunku Grenlandii, czego narażenie ustalić z pewnością nie sposób — to do północnych granic wód grenlandzkich kra nie dotrze wcale wcześniej niż za rok”.

GROŹBA CYKLONÓW

Stokroć niebezpieczniejsze są cyklony. „Dotychczas — twierdzi

prof. Zubow — uważano, że środkowa część oceanu Lodowatego posiada stałą wyższą barometryczną. Jednak badania sowieckich meteorologów stwierdziły, że w okolicie bieguny przedostają się silne cyklony. Działalność zniżonego ciśnienia barometrycznego nie była brana przez prof. Szmida, pod uwagę. Cyklony i sztormy przyczyniają się oczywiście do rozbicia kry.

OCIEPLENIE ATMOSFERY

Przy opracowywaniu planu ekspedycji brano pod uwagę ogólne ocieplenie Arktyki, które daje się zauważyć już od 1921 roku. Ale nikt nie przewidywał możliwości deszczów na biegunie.

Deszcze, które dają się teraz tak we znaki ekspedycji — to zjawisko zupełnie niespodziewane. Dotychczas zdarzały się deszcze na 82 stopnia szerokości. Na północ jednak od tej szerokości uważano deszcze za zjawisko nie do pomyślenia. W czasie podróży Nansen

na na „Framie” w ciągu 2 lat ani razu nie padały deszcze. Jednak Nansen nie przedostał się poza 86 stopień szerokości. Obecnie zaś grupa Papanina znajduje się na 89 stopniu, gdzie od dłuższego czasu padają silne ulewy.

Oczywiście grozi to krze roztopieniem się.

Monety z XVIII w.

Przy budowie ścieku przy ul. Lwowskiej robotnicy magistracy znaleźli garnuszek gliniany, napełniony monetami z r. 1754 i 1755 w liczbie około 270 sztuk.

Monety te zdeponowano w Banku Miejskim. Większa część monet jest silnie oblepiona gliną i gruzem, podjęto prace nad oczyszczeniem ich.

Statek złamany w pół



Angielski statek handlowy „Meave” rzucony został przez burzę na skały u wybrzeży Nowej Połudn. Wali. Siła uderzenia była tak wielka, że okręt rozłupany został na dwie części.

Nieprzewidziany zatarg o miejsce budowy Bazyliki morskiej

Z funduszy osiągniętych z przeprowadzanej od szeregu lat w Gdyni zbiórki, miała stanąć na Kamiennej Górze monumentalna bazylika morska, według projektu prof. B. Pniewskiego. Miała ona być pomnikiem wdzięczności wolnego narodu, za odzyskanie dostępu do morza.

W wykonaniu tego wielkiego

zamierzenia, finansowanego przez społeczeństwo, wykonano cały szereg prac wstępnych, między innymi olbrzymie roboty ziemne.

Tymczasem jak się obecnie dowiadujemy, wicepremier Kwiatkowski miał przeprowadzić z ks. biskupem dr. Okoniewskim rozmowę, w której stwierdził, że bazylika morska nie może być wybudowana na Kamiennej Górze.

Jakimi motywami kierował się rząd, zajmując tego rodzaju stanowisko, nie wiadomo. Pewne jest, że budowie sprzeciwia się ministerstwo Spr. Wewnętrznych, gdyż wysuwa się projekt wzniesienia bazyliki w miejscu, gdzie rozpoczyna się molo reprezentacyjne.

Nowy numer „Zwierciadła”

Miesięcznik literacko - satyryczny „Zwierciadło” pod redakcją H. J. Ossowskiej w bież. m-cu nie ukaże się dnia 15, lecz 1-go sierpnia i od tego czasu będzie wychodził co pierwszego każdego miesiąca.

HEDDA WESTENBERGER

38)

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

I prowadzi Elżę, usadawia ją w jednym z zielonych foteli, sama siada przy biurku.

Nie, Elza nie jest chora... tylko chciałaby...

— Mnie tak niepokoi, to co łaskawa pani powiedziała mi... to o nerkach... bardzo bym prosiła jeszcze raz móc się dokładnie dowiedzieć, czy to prawda...

Nina zacerwieniła się, poczym wstaje, gładzi ręką czarne włosy Elzy i uspakaja.

— Nie, nie ma się czego obawiać tak od razu. O ile sobie przypominam, powiedziałam tylko, że w rodzinie Elzy jest skłonność do tego i że trzeba mieć się na ostrożności.

Elza gwałtownie odpowiada:

— Tak, ja wiem, ale wystarcza, samo uczucie, że coś podobnego mogłoby mnie spotkać...

Nina Paschali zamyśla się chwilę — patrzy na swoje czerwono ufarbowane paznokcie, które w innych warunkach wzbudziłyby zachwyt u Elzy. Siada przy biurku, podkłada lampę, bierze małą czerwoną poduszeczkę z aksamitu, nakrywa czystą małą serwetką i daje znak Elzie.

— Proszę położyć tu rękę, najpierw prawą, potem lewą. Jeszcze raz zobaczmy.

Bierze lupę i zagłębia się w badaniu jasno oświetlonych linii dłoni. Elza siedzi z bijącym, jak młot sercem.

Po chwili, która Elzie wydaje się nieskończoną, Paschali podnosi głowę.

— Nie — mówi śmiejąc się — nie trzeba się martwić. Nie mogę odwołać tego, że w rodzinie signoriny chorowano na nerki, ale panienka przejdzie tylko małą operację, i potem wszystko będzie dobrze.

Elza wzdycha z widoczną ulgą. Nina, wciąż śmiejącą, pochyla się znów nad ręką.

— Powiem o jeszcze jednej rzeczy, czeka panią wielką miłość z jakimś zagranicznym panem i to pociągnie za sobą wielką zmianę w życiu pani na lepsze i przy świetnych stosunkach.

— Pani mi przecież mówiła, że wyjdę za mąż za dwa lata. — Ning nie łatwo wyprowadzić z równowagi.

— Naturalnie — ale małżeństwo małżeństwem — a wielką miłość może przyjść potem.

— Może być — potwierdza posłusznie Elza — No, i co jeszcze?

Ale Nina Paschali nie jest dziś zbyt skłonna do zdradzania dalszych tajemnic. Rzuca małej kilka łacińskich terminów, o których znaczenie Elza nie śmie się pytać, gasi lampę i odsuwa rękę Elzy.

— No i cóż tam u panienki zresztą słychać dobrego?

— O, dziękuję, wszystko dobrze. Pani doktor zawsze bardzo dużo ma pracy, może to się skończy wreszcie ta grypa, pani chciałaby wyjechać na urlop.

— Tak? Panienka także z nami pojedzie?

— Nie — to właśnie... nam właściwie wyjechać na wieś do znajomych pani, a bardzo bym nie chciała tego, bo przecież nie znam tych ludzi. Jeżeli nie mam jechać z panią, to wolalabym zostać w mieszkaniu.

— Zupełnie sama? — pyta Nina, obrzucając Elżę badawczym spojrzeniem od stóp do głów, pod którym Elza mocno się rumieni.

Elza potwierdza z zapalem.

— Tak, sama, dlategoż by nie. Naturalnie urzęduję sobie wygodnie i przyjemnie życie, chcę się zabawić, chodzić często do kina... Ostatecznie... no tak. Pani doktor też sobie urządza przyjemną podróż, nawet bardzo przyjemną, nie jedzie sama...

Nina przestała zajmować się swymi paznokciami. Siedzi uważnie zasluchana — z założonymi nogami, obutymi w pantofelki z przesadnie wysokimi obcasami i błyszczącymi sprzączkami.

— Tak? Nie sama jedzie?... Pewnie z jakąś przyjaciółką lub przyjaciелеm...

Obie uśmiechają się do siebie. W czarnych ich oczach zjawiają się szelmowskie iskierki...

— Tak — mówi Elza — jedzie z najnowszym swym przyjacielem. Już od kilkunastu dni przychodzi do nas na kurację leżenia. Zawsze to słyszę... ale... kiedy się tak przypadkiem wejdzie, jak ja ostatnio... No, ale nie trzeba opowiadać o tym co się dzieje w szkole, żeby cię nie smażyło w smole. Teraz ma z nim jechać. I nikt o tym nie wie. Nawet pan profesor, który... przecież już od lat, że się tak wyrażę... zdawało mi się...

Bardzo czerwona, Elza bawi się swymi pięknymi rękawiczkami, które dostała na urodziny od Karin.

A Nina kładzie jej rękę na ramieniu, uspakaja ją, śmiejąc się.

— Proszę mówić, signorina, spokojnie. Ja wiem o tym co było między panią doktor a moim profesorem. Przyjechałam i rozdzieliłam tych dwoje. Cóż robić! Czyż to można kierować miłością? Przy tym ja mam 26 lat, a pani doktor 36! A to wielka różnica! I każdy zrozumie profesora... każdy, kto chce być sprawiedliwym, musi to przyznać.

Długie milczenie.

(D. c. n.)